



Piotr
Grochmalski

OPINIE { IM WIĘCEJ WOLNOŚCI, TYM WIĘCEJ SPRAWIEDLIWOŚCI }

Polska i Ukraina **– odrodzona unia** **Wielkich Narodów?**

Wołodimir Zełenski i jego żona Ołena mieli zostać zamordowani przez jedno z dwóch komand wysłanych przez Putina. Miało ono dokonać tego mordu już w pierwszych godzinach inwazji Rosji na Ukrainę. Ostatniego dnia przed wybuchem wojny, 23 lutego 2022 roku, Zełenski spotkał się w Kijowie z Andrzejem Dudą i Gitanasem Nausedą. Przedstawiciele trzech narodów, które kiedyś łączyła I Rzeczpospolita, w momencie wielkiej, historycznej próby byli razem. Przemawiając wieczorem 5 kwietnia 2023 roku na Zamku Królewskim w Warszawie prezydent RP przypominał tamtą chwilę, spoglądając na przywódcę Ukrainy, który przybył wraz z małżonką do Polski z oficjalną wizytą w przededniu wielkiej kontrofensywy, do której od miesiący przygotowuje się ukraińska armia.

PUBLICYSTYKA

Od sytuacji, gdy Putinowi wydawało się, że jest o mały krok od wymordowania ukraińskiej elity, upłynęło zaledwie 13 miesięcy, ale gruntownie przeobraziły one geopolityczną pozycję Polski i Ukrainy, przesuwając punkt ciężkości Europy z Berlina do Warszawy i Kijowa. Ten historyczny zwrot podkreśliło przybycie do stolicy RP przywódcy walczącego państwa. Była to jego oficjalnie pierwsza, z zachowaniem pełnego protokołu dyplomatycznego i zapowiedziana z wyprzedzeniem, zagraniczna wizyta. Unaocniła ona to, co przypominał on w swoim warszawskim wystąpieniu, wspierając się autorytetem Jerzego Giedroycia, że bez wolnej Ukrainy nie ma wolnej Polski. Przypominał też, że podczas wspomnianej wizyty był na placu Piłsudskiego, gdzie w 1979 roku „padły słowa wielkiego człowieka, wielkiego Polaka Jana Pawła II. Zwracając się do Boga, powiedział: »Niech zstąpi Duch

Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi«. Dziś jest oczywiste, jak hojny jest Pan, gdy usłyszał te słowa. Wolna Polska powstała i nigdy nie upadnie. Wolna Ukraina powstała i nigdy nie upadnie”.

Prezydent Joe Biden, na początku wojny, gdy w marcu 2022 roku przybył do Polski, w scenerii tego samego Zamku Królewskiego też odwołał się do owej papieskiej homilii z czerwca 1979 roku. On jednak nawiązał do słów św. Jana Pawła II „Nie lękajcie się”, które rzeczywiście odnowiły oblicze tej ziemi. Tak jak Polacy dali wówczas impuls do obalenia komunizmu i zapoczątkowali rozpad sowieckiego imperium, tak dzisiaj Ukraina, wyzbyta lęku przed Rosją, bije się o jej pokonanie, by wyzwolić swe ziemie okupowane przez bandycką armię Putina.

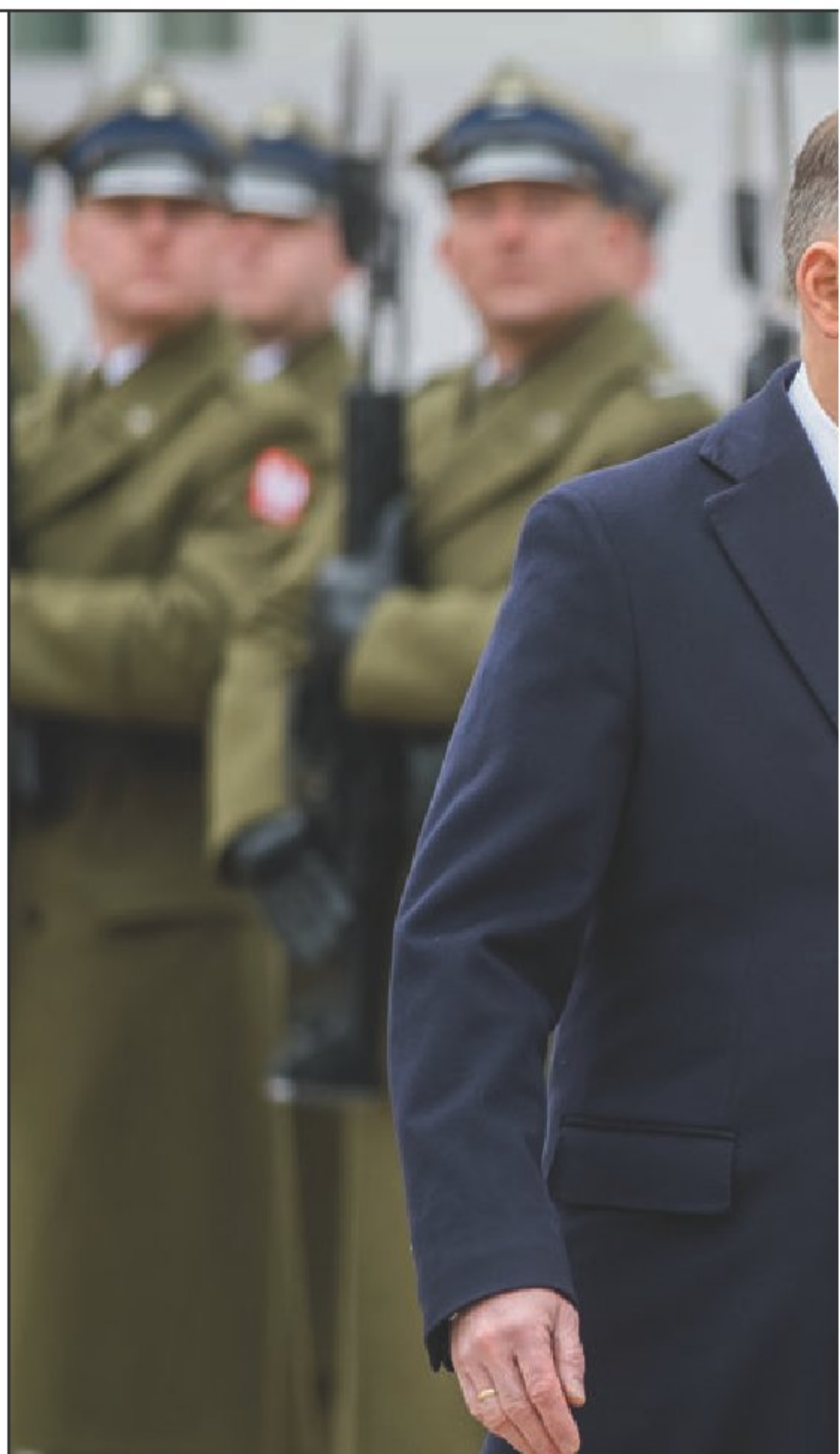
„Za Bykownię, Buczę, Katyń i Smoleńsk”

Ale w Warszawie 5 kwietnia padły też jasne i mocne słowa prezydenta Zełen-

skiego, które ukazują, że Moskwa z jednakową mocą nienawidzi obu naszych narodów. Stwierdził, że „im więcej wolności będziemy mieli, tym więcej gwarancji będzie dla sprawiedliwości”. Tym więcej gwarancji tego, że nasz wspólny wróg odpowie „za Bykownię, Buczę, Katyń i Smoleńsk”. W Warszawie mocno wybrzmiało, że elity obu narodów mają wolę, złączone świadomością swego sprawstwa, dać nową nadzieję Europie na bezpieczną przyszłość. Wspólnie bowiem, wsparci strategicznym sojuszem z USA, jesteśmy w stanie wyzwolić Stary Kontynent od lęku przez Rosją. Jeśli sprostamy historycznemu wyzwaniu i uczynimy to, co przewidział Tomasz Sakiewicz w swojej książce „Testament I Rzeczypospolitej”, odbudujemy w nowym wymiarze tę historyczną wspólnotę państw Trójmorza.

Czasy wielkiego przełomu

Żyjemy w czasach, w których każdy dzień może mieć historyczne, przełomo-





Putin chciał odrzucić NATO od granic Rosji i zbrojnie wchłonąć Ukrainę, a nadał im potężną moc – uczynił Kijów symbolem niezłomności Zachodu i odrodził potęgę Sojuszu.

we znaczenie. Jeszcze Kreml nie otrząsnął się po szoku wydania listu gończego przez Międzynarodowy Trybunał Karny za Putinem, a kolejny cios uderzył w Moskwę. Oto na maszt w brukselskiej siedzibie NATO wciągnięto fińską flagę, co symbolicznie i prawnie podkreśliło fakt, iż od tego momentu granica między Sojuszem a Rosją podwoiła się i liczy dziś bez mała 2 tysiące 700 km. A przecież tuż po rozpadzie Związku Sowieckiego, od 1991 do 1999 roku, liczyła ledwie 198 km. W tym okresie jelicynowska Rosja graniczyła tylko z jednym NATO-wskim państwem, z Norwegią. Już

następnego dnia po tym ciosie, który za jednym uderzeniem dewastuje wieki parcia Rosji w stronę Bałtyku, Putin otrzymuje kolejny potężny cios. Media całego świata skupiają się na historycznej wizycie w Warszawie prezydenta Zełenskigo i jego małżonki Ołeny. Wydarzenie to odzwierciedla tworzenie się odważnego projektu, jako żywo odwołującego się do historycznej tradycji I Rzeczypospolitej. Dwa narody – Ukraińcy i Polacy – postawieni wobec imperialnego wyzwania Rosji, które miało ich zniszczyć i doprowadzić do neokolonizacji przestrzeni Europy Środkowo-Wschodniej,

dają świadectwo swojej strategicznej dojrzałości i zaczynają poszukiwać formuły wzmacniającej wzajemną współpracę, która spowoduje w konsekwencji przesunięcie na stałe punktu ciężkości Starego Kontynentu do naszego regionu. Każde z tych wydarzeń – wstąpienie Finlandii do NATO i budowanie strategicznej formuły Unii polsko-ukraińskiej – stanowi realizację koszmarnego scenariusza dla Moskwy. Razem są jak zapowiedź końca historii – jeśli nie samej Rosji, to z pewnością imperialnych ambicji Kremla. Ale największy paradoks wynika z faktu, że głównym inicjatorem tych przełomowych wydarzeń jest sam Putin. Chciał odrzucić NATO od granic Rosji i zbrojnie wchłonąć Ukrainę, a nadał im potężną moc – uczynił Kijów symbolem niezłomności Zachodu i odrodził potęgę Sojuszu. Zbiry Putina przypominają dziś ekipę Giennadija Janajewa, która wywołała pucz w 1991 roku, aby uratować konający Związek Sowiecki. Zamiast tego, wbrew ich woli, zadali śmiertelny cios, który przyspieszył agonię sowieckiego imperium i doprowadził do jego rozpadu.

Nowa Unia?

Inwazja Putina na Ukrainę może też spowodować trwałe odrodzenie Europy Środkowej i powstanie nowego, wielkiego projektu integrującego ten obszar. Zwraca na to uwagę Dalibor Rohac, który na łamach amerykańskiego „Foreign Policy” opublikował 26 marca artykuł: „Czas przywrócić Unię polsko-litewską”. Jego zdaniem bowiem „konstrukcja polityczna, powstała prawie 700 lat temu, oferuje rozwiązania dla dzisiejszej Europy”. Autor przypomina, iż „Rzeczpospolita Obojga Narodów stała się jednym z największych krajów w Europie i fascynującym laboratorium zarządzania politycznego, szczegółowo badanym przez ojców założycieli Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Federalist Papers. (...) Ustawodawca Wspólnoty Narodów i lokalne sejmiki kierowały się zasadą jedności – podobnie jak Rada Europejska w wielu sprawach postępuje dzisiaj. Panująca w Rzeczpo-

spolitej atmosfera tolerancji religijnej i wolności, którymi cieszyła się szlachta, stanowiła ostry kontrapunkt dla absolutystycznych monarchii Europy Zachodniej – nie mówiąc już o tragicznej historii, która nastąpiła po upadku Rzeczypospolitej w 1795 roku”. Autor uważa, iż to historyczne rozwiązanie może sprawdzić się wobec dzisiejszych wyzwań, przed którymi stoją Ukraina i Polska. Podkreśla, iż „ze względu na cztery wieki wspólnej historii w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, znaczna część dzisiejszej Ukrainy (i Białorusi) ma o wiele więcej wspólnego z Polską niż z Rosją, pomimo twierdzeń rosyjskich propagandystów, że jest inaczej, i pomimo faktu, że relacje te były często bardzo skomplikowane, co ilustrują wydarzenia XVII-wiecznego potopu – przede wszystkim powstanie Chmielnickiego i jego sprzeczne interpretacje przez Polaków i Ukraińców”. Rohac zauważa, iż dla obu krajów wspólnym zagrożeniem jest Rosja, ale pozycja Polski, z uwagi na naszą obecność w UE i NATO, jest strategicznie lepsza. Ocenia pragmatycznie, że nawet po zwycięstwie Kijowa nad Moskwą i wypchnięciem jej z okupowanych ziem, Ukraina może bardzo długo dobijać się do UE i NATO. Ostrzega, iż „zmilitaryzowany naród ukraiński, rozgoryczony na UE z powodu jej bezczynności i być może dotknięty niesatysfakcjonującym zakończeniem wojny z Rosją, mógłby łatwo stać się obciążeniem dla Zachodu”. Tak więc już dziś – uważa Rohac – ukraińskie i polskie elity powinny myśleć, jak wygrać przyszły pokój. Ukazuje wizję stworzenia pod koniec wojny przez Polskę i Ukrainę formy wspólnoty federalnej lub konfederacji obu państw, ze wspólną polityką zagraniczną i obronną, co „niemal natychmiast wprowadzałoby Ukrainę do UE i NATO. Unia polsko-ukraińska stałaby się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie największą potęgą militarną, zapewniając więcej niż odpowiednią przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – coś, czego UE bardzo brakuje po Brexicie”. Byłoby to też rozwiązanie ko-

rzystne dla Europy Zachodniej, która byłaby „buforowana przed Rosją przez potężny organizm, który bardzo dobrze rozumie rosyjskie zagrożenie”. Autor zwraca uwagę, że II RP „próbowała stworzyć federację wschodnioeuropejską, która miałaby objąć Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę”, a więc „w zasadzie odtworzyć średniowieczną Rzeczpospolitą”. Przypomina, iż główny zwolennik tej niezrealizowanej wówczas wizji, Józef Piłsudski, podkreślał, iż „bez niepodległej Ukrainy nie może być niepodległej Polski”. Autor przekonuje, że jest to wizja pragmatyczna, a nie snucie jedynie absurdalnych fantazji. Podkreśla, że RP już na początku wojny „przyjęła ustawę zezwalającą ukraińskim uchodźcom na uzyskiwanie polskich numerów identyfikacyjnych, dając im w ten sposób dostęp do szeregu świadczeń socjalnych i zdrowotnych, zwykle zarezerwowanych dla obywateli polskich. Ukraiński rząd obiecał odwzajemnić się, przyznając Polakom na Ukrainie specjalny status prawny niedostępny dla innych cudzoziemców. Z ponad 3 milionami Ukraińców mieszkających w Polsce – w tym ze znaczną populacją przedwojenną – z każdym dniem zacieśniają się więzi kulturowe, społeczne i osobiste między dwoma narodami”.

Kijów i Warszawa jak Berlin i Bonn?

Rohac trafnie dostrzega, iż taki precedens integracji dwóch podmiotów miał już miejsce w niedalekiej przeszłości. Wskazuje na zjednoczenie Niemiec, które „znacząco wywróciło równowagę sił w UE”. Przypomina, że „porozumienie między kanclerzem Helmutem Kohlem a sowieckim przywódcą Michaiłem Gorbaczowem zawarte latem 1990 r. otworzyło zjednoczonym Niemcom drogę do członkostwa w NATO i Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej (EWG)”. Autor ma świadomość skali problemów i zagrożeń w przypadku takiego projektu. Stwierdza otwarcie, iż „nie można bagatelizować złożoności zjednoczenia, zwłaszcza jego aspektów prawnych i regulacyjnych, które dodatkowo kom-

plikowały europejskie zobowiązania Niemiec. Jednak przykład niemiecki pokazuje, że takie działanie jest możliwe, gdy istnieje wystarczająca wola polityczna. Mniej niż 11 miesięcy od upadku muru berlińskiego, 3 października 1990 roku, mieszkańcy NRD stali się pełnoprawnymi obywatelami Republiki Federalnej”. Zaznacza, iż w przypadku unii polsko-ukraińskiej chodziłoby o wypracowanie innego modelu niż niemiecki – bo celem byłoby kreatywne połączenie obu wspólnot, a nie wchłonięcie jednego podmiotu przed drugi, jak to było w przypadku Bonn i Berlina. Jak zauważa: „Unia polsko-ukraińska wymagałaby opracowania nowego dokumentu konstytucyjnego i zbudowania wspólnych instytucji federalnych lub konfederacyjnych – oprócz złożonego traktatu zjednoczeniowego”. Rohac podkreśla, iż celem unii Polski i Ukrainy „nie byłoby zatarcie ukraińskiej tożsamości czy państwowości – wręcz przeciwnie. Obszary, w których polskie prawo powinno jak najszybciej znaleźć się w ukraińskim systemie prawnym, to te, które są niezbędne dla skutecznego funkcjonowania Ukrainy w ramach UE i jej jednolitego rynku. Są jednak inne obszary, w których taka harmonizacja nie jest konieczna – albo dlatego, że leżą całkowicie poza kompetencjami UE, albo dlatego, że Ukraińcy mogliby znaleźć sposoby na dostosowanie się do unijnego prawa na własnych warunkach i w z góry określonych ramach czasowych”. Największe wyzwanie widzi w mechanizmie finansowego wsparcia przyspieszonej modernizacji Ukrainy. Polska nie powinna wydawać własnych środków na te cele. Jak zauważa: „Nierozsądne jest oczekiwanie, że polski system opieki społecznej stanie się głównym narzędziem redystrybucji na wschód; w rzeczywistości polscy podatnicy w ogóle nie powinni płacić rachunku za odbudowę Ukrainy i jej przyspieszonego wzrostu”. Do tego powinny być wykorzystane 300 mld dolarów rosyjskich aktywów, a także pieniądze wyłożone przez zamożne państwa Europy Zachodniej. Rohac zwraca uwagę, że taki mechanizm

finansowania odbudowy Ukrainy nastąpić musi niezależnie od tego, czy powstanie ów projekt wspólnoty dwóch narodów. Podkreśla, że „nowością w idei Unii Polsko-Ukraińskiej jest to, że jej powstanie stworzyłoby środowisko polityczne i prawne, w którym wydawane pieniądze nie byłyby kierowane do kraju czekającego w poczekalni UE, ale do państwa członkowskiego, z całym rygorem i skrupulatnością, która się z tym wiąże”.

Czy ten wielki projekt jest realny?

Rohac ma świadomość, iż projekt ten jest ogromnym wyzwaniem dla Starego Kontynentu. Sam stawia pragmatyczne pytanie, dlaczego Polacy mieliby się podjąć takiego wyzwania i jak można liczyć, że pasywna Europa Zachodnia miałaby się zgodzić i w dużej mierze sfinansować „powstanie nowej europejskiej potęgi”. Jego zdaniem, agresja i potencjalna klęska Rosji stawia przed elitami politycznymi Warszawy i Brukseli wyzwania, które nie są do zrealizowania w oparciu o stare rozwiązania. Podkreśla, że „Unia Polsko-Ukraińska może być najprostszą drogą do przekształcenia powojennej Ukrainy w stabilny, dobrze prosperujący i silny kraj, który będzie w stanie trzymać Rosję na dystans – co leży w żywotnym interesie Warszawy”. Wydarzenia minionych 13 miesięcy, a także niezwykła intensywność wzajemnych relacji polsko-ukraińskich na wszystkich szczeblach administracyjno-rządowych pokazują, że tworzy się głęboka świadomość na poziomie politycznych elit, ale także obu narodów, że bieg wydarzeń daje im historyczną szansę stworzenia rozwiązania, które obie strony uczyni silniejszymi. To wynika z realnego doświadczenia, które ukazało, jak bardzo zyskujemy, gdy potrafimy uświadomić sobie ową głęboką, geopolityczną współzależność naszych losów. Większym problemem może być więc postawa Europy Zachodniej wobec wyłaniającego się nowego, wielkiego projektu warszawsko-kijowskiego. Rohac jednak pokazuje, że „Bruksela, Berlin i Paryż już zobowiązały się do rozszerzenia UE poprzez przyznanie Ukrainie statusu kraju kandydującego, ze wszystkim, co

się z tym wiąże”. Unia polityczna między Polską a Ukrainą uniemożliwiłaby jednak zwleknięcie i wyłamywanie się z tej obietnicy, co jest wysoce prawdopodobne. Kijów, w wyniku działań Berlina czy Paryża, mógłby być w nieskończoność przetrzymywany w przedpokoju do UE, co w konsekwencji groziłoby katastrofą dla całej Europy. Dlatego potrzebna jest silna presja na Berlin i Paryż. Trzeba jasno ukazać, iż przeciwstawienie się takiej Unii Warszawy i Kijowa „oznaczałoby przeciwstawienie się jednemu z podstawowych atrybutów samostanowienia narodowego Ukrainy, które europejscy przywódcy wielokrotnie ślubowali chronić”. Autor nie liczy na dobrą wolę Berlina. Twierdzi, że to USA, swoim autorytetem i potencjałem, powinny w pełni wesprzeć ten projekt. Jak zauważa, „Amerykanie są żywo zainteresowani przekształceniem Ukrainy w historyczny sukces (...). Biorąc pod uwagę chroniczną nieudolność starej Europy, ilustrowaną niepowodzeniami UE na Bałkanach, przyszłość Ukrainy jest zbyt ważna, by pozostawić ją w rękach Brukseli, Paryża i Berlina. Jeśli Warszawa i Kijów będą chciały zintensyfikować działania i raz na zawsze rozwiązać problem Europy Wschodniej, administracja USA musi udzielić wsparcia Polsce i Ukrainie”.

Polska potęga „logistyczna, wojskowa i polityczna”

W kontekście refleksji Rohaca ciekawie brzmią rozważania holenderskiego lewicowo-liberalnego dziennika „NRC”. Na jego łamach ukazał się ważki artykuł dotyczący Polski. Redakcja stwierdza, iż Holandia powinna poświęcać Polsce więcej uwagi, bo jest ona obecnie „potęgą logistyczną, wojskową i polityczną”. Podkreśla, że przez lata na Zachodzie uważano Polskę za państwo przewrażliwione na punkcie rosyjskiego niebezpieczeństwa. Ale od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę lepiej rozumiemy Polskę i słuchamy jej obaw – podkreśla gazeta. Według pisma, RP kieruje się w polityce wschodniej doktryną Jerzego Giedroycia, zgodnie z którą racją stanu Warszawy jest wspieranie niepodległości i politycznej stabilności naszych wschod-

nich sąsiadów, aby zagwarantować własne bezpieczeństwo. Dziennik zaznacza, iż Polacy wybiegają daleko w przyszłość. Dowodem na to jest między innymi wizja, przedstawiana przez premiera Mateusza Morawieckiego, który twierdzi, iż powinna powstać nowa wspólnota gospodarcza w Europie Środkowo-Wschodniej z udziałem Ukrainy. Pismo zwraca uwagę, że są też w Polsce zwolennicy pójścia dalej i stworzenia unii między Polską a Ukrainą. Jak zaznacza redakcja: „To mniej szalone niż się wydaje. Od XVI wieku Polska tworzyła z Litwą przez 200 lat ogromną Rzeczpospolitą, do której należały duże obszary Ukrainy”. Dziennik sięga do argumentów z artykułu Rohaca i podkreśla, że taka unia mogłaby pomóc Ukrainie przystąpić do UE bez długiego oczekiwania, tak jak to było w przypadku byłego NRD po zjednoczeniu Niemiec. Według „NRC”, Europa Zachodnia nie będzie entuzjastą powstania tak silnego i dużego organizmu, jakim stałaby się konfederacja ukraińsko-polska, bo to – według pisma – zaburzyłoby równowagę w Europie. Zauważa jednak, że „dużych, zjednoczonych Niemiec też nikt nie mógł sobie wyobrazić w 1989 roku, a jednak powstały”.

Zamiast zakończenia

Bezsprzecznie oba narody i ich elity polityczne stoją przed wielkim wyzwaniem. Obejmuje ono także przezwyciężenie, na gruncie prawdy, najtrudniejszych momentów w naszej wspólnej historii, w tym rzezi Polaków na Wołyniu. Wizyta prezydenta Zełenskiego w Warszawie może być ważnym etapem w poszukiwaniu szczególnej, wyjątkowej formy naszej współpracy. Przyspiesza ona prace nad nowym traktatem polsko-ukraińskim, który ma podnieść te relacje na nowy poziom. Było to „spotkanie przyjaciół dla dobra naszych narodów, dla ich przyszłości”, jak je określił prezydent Ukrainy. Andrzej Duda podkreślił, iż „wielkie narody w najważniejszych momentach historii – a my jesteśmy w takim momencie – potrafią przekroczyć największe dzielące ich różnice i razem spojrzeć w przyszłość. My jesteśmy Wielkimi Narodami!”

GP